

ALFABET POLSKICH GWIAZD

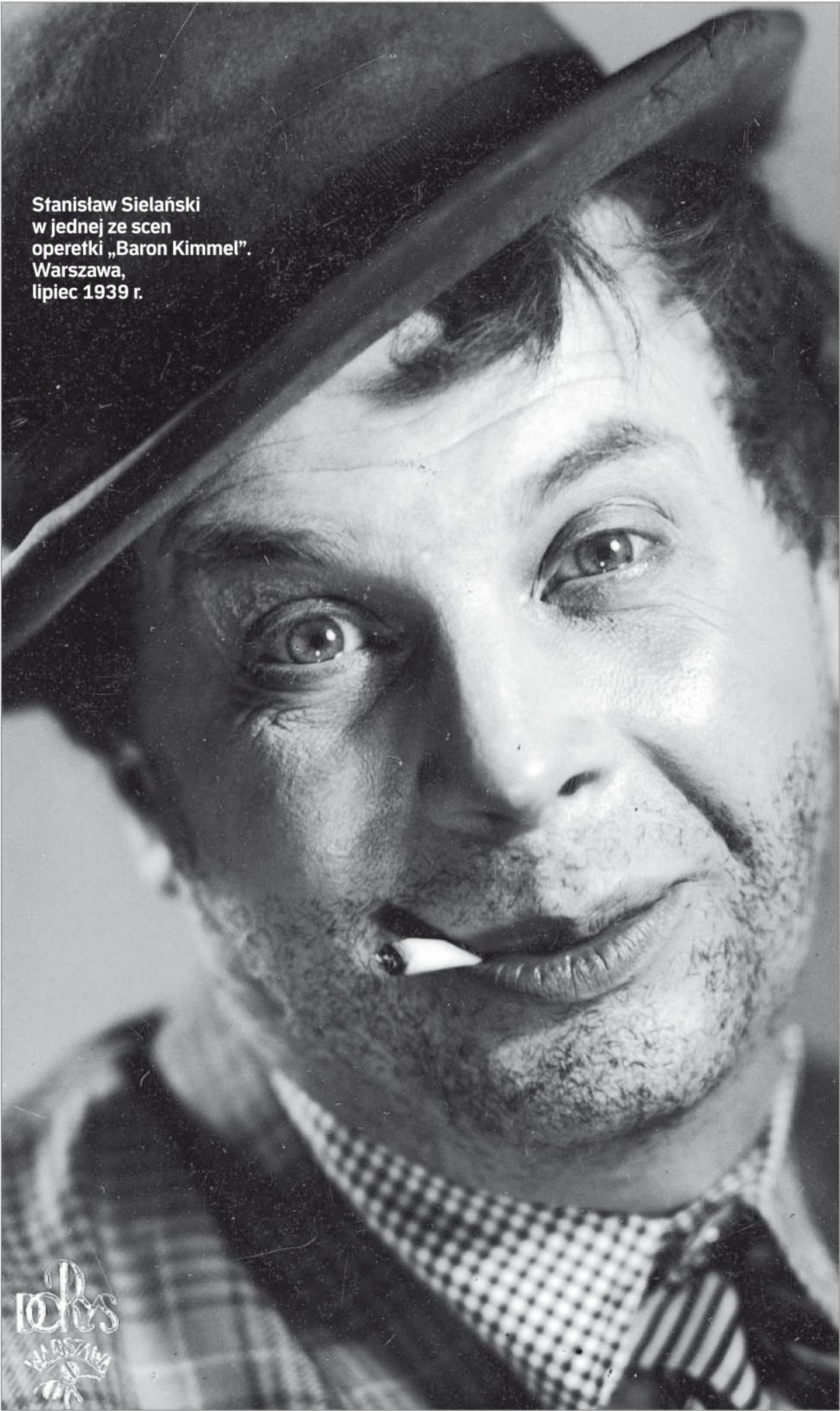
AGNIESZKA NIEMOJEWSKA

Miał twarz pocziwca, potrafił śmiechem i uśmiechem zarazić każdego. Ale w jego oczach czaiła się jakaś tajemnica, jakby uśmiechał się przez łzy. To właśnie melancholia w spojrzeniu i prostolinijność w sposobie bycia pozwalały mu zdobywać serca publiczności. Był niczym brat lata, na którego zawsze można liczyć i z którym widzowie sympatyzowali. Grane przez niego postacie nierzadko były przerysowane – ale takie miały być: nadmiernie usłużne, lecz niepozabawione osobistej dumy, mówiące prostym językiem, lecz nie prostackim, pogodzzone ze swym losem, a jednocześnie marzące o lepszym życiu. Przeciętny widz przedwojennego kina z takimi filmowymi bohaterami chętnie się utożsamiał lub chociaż im kibicował. Kwintesencją takiej właśnie postaci był główny bohater filmu „Dorożkarz nr 13” – Felek Ślepowroński, którego w 1937 r. brawurowo zagrał Sielański. Ale zanim do tego doszło, Stanisław Sielański musiał pokonać niejedną przeciwność losu. Przede wszystkim zaś dla sztuki odciął się od swych rodzinnych korzeni.

Szlama
(Salomon) Nasielski

Kino II Rzeczypospolitej w dużej mierze powstało i rozwijało się dzięki osobom pochodzenia żydowskiego. To spośród polskich Żydów wywodzili się najlepsi producenci, reżyserzy, operatorzy, a także aktorzy i aktorki. Część z nich pozostawała przy swych rodowych nazwiskach, jak choćby Aleksander Hertz – reżyser i założyciel pierwszej polskiej wytwórni filmowej Sfinks, jednak wielu zmieniał nazwisko albo na takie „polsko brzmiące” – co miało im ułatwić karierę – albo przynajmniej na łatwo wpadające w ucho sceniczne pseudonimy. Tak było np. z reżyserami Michałem Waszyńskim (Mosze Waks) i Henrykiem Szaro (Henoch Szapiro), aktorem Tadeuszem Olszą (Tadeusz Blomberg) czy aktorką Norą Ney (Sonia Najman vel Zofia Neuman).

Niewielu wie, że podobnie rzecz się miała ze Stanisławem Sielańskim. Choć w czasie swojej aktorskiej kariery chętnie udzielał wywiadów, to nie opowiadał o życiu prywatnym, nie wracał wspomnieniami do swego dzieciństwa. Przyszły aktor urodził się 8 sierpnia 1899 r. w Łodzi w rodzinie ortodoksyjnych Żydów. Nadano mu imię Szlama (vel Salomon). Jego ojciec – Berek (Berysz) Abusz Nasielski – był m.in. współwłaścicielem tkalni mechanicznej, matka zaś – Sara z domu Kamuszewicz (Sura Kamusiewicz) – zajmowała się licznym potomstwem. Z zachowanych ksiąg meldunkowych wynika, że Stanisław Sielański miał dziesięcioro rodzeństwa. Wiedzę tę zawdzięczamy docieklivości Marka Treli, który – podobnie jak w przypadku odkrywania nieznanych losów Iny Benity (Marek Trela, „Zagadka Iny Benity. AK-torzy kontra kolaboranci”, Bellona 2021) – niczym rasowy detektyw odszukał nie tylko przedwojenne dane o rodzinie aktora, ale także akt urodzenia Szlamy Nasielskiego (późniejszego Stanisława Sielańskiego), zachowany w Księdze mojżeszowej urodzeń



Komik o smutnych oczach

Choć przed wojną Stanisław Sielański zagrał w kilkudziesięciu filmach, to w zdecydowanej większości były to role drugoplanowe. A jednak wykreowani przez niego służący czy kelnerzy zyskiwali sympatię i uznanie widzów – dzięki wrodzonemu vis comica utalentowanego aktora.

Urzędu Stanu Cywilnego w Łodzi. Zainteresowanych odsyłam na stronę stare-kino.pl, gdzie Trela przedstawił owoce swych poszukiwań. Z jego tekstu możemy się też dowiedzieć, że najprawdopodobniej doszło do poważnego konfliktu pomiędzy głową rodziny Nasielskich a przyszłym aktorem: „Ojciec Stani-

slawa Sielańskiego był (...) człowiekiem interesu, a co za tym idzie, dbał o swój wizerunek w środowisku żydowskich przedsiębiorców. Ambicje aktorskie jednego z synów poważnie ten wizerunek nadszarpnęły – tak przynajmniej uważał Berek Abusz Nasielski”. Ojciec liczył na zupełnie inną drogę kariery uzdolnionego syna: spodzie-

wał się zapewne, że Szlama pomoże mu w interesach, gdy tylko ukończy finansowane przez niego studia prawnicze na Uniwersytecie Warszawskim. Niestety, w stolicy chłopak uległ czarowi X muzy i zapragnął zostać aktorem – zamiast na Wydział Prawa zaczął więc uczęszczać do Warszawskiej Szkoły Dramatycznej.

Początki kariery

Choć na stronie Encyklopediateatru.pl możemy przeczytać, że prawdopodobnie swoje pierwsze kroki na scenie Szlama Nasielski stawiał w Łodzi, to oficjalnie – już jako Stanisław Sielański – angaż aktorski uzyskał w warszawskim Teatrze im. Aleksandra Fredry w sezonie 1923–1924. Jednak pierwszym odnotowanym występem była rola Paszтетnika w sztuce „Cyrano de Bergerac” wyreżyserowanej przez Aleksandra Zelwerowicza w Teatrze Polskim (premiera: 3 kwietnia 1924 r.). Także w 1924 r., w listopadzie, zagrał w Szekspirowskim „Królu Henryku IV” – wcielił się w postać... sługi. Pomimo upływu lat kolejni reżyserzy teatralni i filmowi najchętniej obsadzali go właśnie w takiej (lub podobnej) roli. Sielański szybko zrozumiał, że znacznie bardziej pociąga go żywiołowa zabawa, dlatego chętnie grał w zespołach kabaretowo-rewiowych.

W latach 1926–1927 występował w teatrze rewiewo-muzycznym Olimpia – nie była to scena o wygórowanych ambicjach, preferowano tam raczej lekki repertuar, co sugerują choćby tytuły kolejnych premier, np. „Zuzanna w kąpiele”, „Ona by chciała” czy „Dorosłym wstęp wzbro-niony”. Stanisław Sielański został tam dostrzeżony i doceniony nie tylko przez publiczność. Jeden z recenzentów, podpisujący się jako K. Brzeski, napisał po obejrzeniu „Bo właśnie w nocy”: „Wśród wykonawców wyróżnił się poziomem artystycznym p. Sielański witany i żegnany huraganami oklasków” (za: Encyklopediateatru.pl).

Od początku lat 30. XX wieku Sielański, nie licząc paru występów w Teatrze Ateneum, związywał się z kolejnymi scenami kabaretowymi, gdzie mógł dać upust swej komediowej naturze. W 1934 r. występował w Starej Bandzie, gdzie partnerował m.in. Stefci Górskiej czy Lenie Żelichowskiej. Poziom artystyczno-literacki zapewniali Fryderyk Jąrosy i Konrad Tom, którzy nie tylko pisali świetne teksty, ale też odpowiadali za najlepszą w mieście konferansjerkę. W 1935 r. Sielański występował wraz z zespołem Cyrulika Warszawskiego, a w kolejnych sezonach był związany m.in. z Wielką Rewią, Teatrem Kameralnym i Teatrem 8.15. W owym czasie był już aktorem rozpoznawanym przez liczną publiczność, która ceniła i znała jego vis comica z kinowego ekranu.

Występy
przed kamera

Debiut kinowy Stanisława Sielańskiego przypadł na rok 1929 – aktor pojawił się w epizodycznej roli listonosza w niemych filmie „Szlakiem hańby” (reż. Mieczysław Krawicz, Alfred Niemirski). Rok później można go było zobaczyć w wyreżyserowanym przez Ryszarda Ordyńskiego „Janku Muzykancie”. W tym częściowo udźwiękowionym filmie (nagrano piosenki, ale dialogi nadal pokazywano na planszach) Sielański zagrał kelnera w barze Krzaczk. Jeszcze nie nastał czas jego największych sukcesów. Gwiazdami „Janko Muzykanta” byli: wyjątkowo przystojni Witold Conti i Aleksander Żabczyński,

przekomiczny Adolf Dymsha i uroczą Maria Malicka.

Sielański nie był specjalnie urodziwy, budował więc swą aktorską karierę na wizerunku prostodusznego wesółka, zawsze gotowego „do usług jaśnie wielmożnego pana”. Jak już wyżej wspominałam, w kolejnych filmach występował najczęściej w rolach drugoplanowych: ordynansów, jak choćby w filmach „Śluby ułańskie” (1934 r.) czy „Manewry miłosne, czyli córka pułku” (1935 r.), ale też kelnerów i służących (np. „Parada rezerwistów” z 1934 r., „Pan Twardowski” i „Papa się żeni” z 1936 r.). Trudno „wybić się na niepodległość”, grając jedynie epizody... A jednak Sielańskiemu to się udało!

Stało się tak w roku 1937, kiedy w kilku filmach zagrał znacznie bardziej rozbudowane role, m.in. w „Trójce hultajskiej” (reż. Henryk Szaro) czy „O czym marzą kobiety” (reż. Aleksander Marten). Popis swych aktorskich możliwości dał w filmie Mariana Czauskiego „Dorożkarz nr 13”. Fabułę tak streszczono na stronie Filmpolski.pl: „Bezrobotny Felek [brawurowy Stanisław Sielański – przyp. AN] wpada pod dorożkę, ale dzięki temu dostaje pracę jako dorożkarz. Wygrywa też sporą sumę pieniędzy, co powoduje całkowitą zmianę trybu jego życia. Swego przyjaciela angażuje jako kamerdynera [Władysław Grabowski]. Z powodzeniem zaczyna się starać o rękę hrabianki Tarskiej [Lena Żelichowska], która jednak kocha nauczyciela muzyki, Jerzego [Mieczysław Cybulski]... Felek, choć mógłby się ożenić z Krystyną, nie chce przeszkodzić jej szczęściu z Jerzym. Ponadto dostrzega, z jaką niechęcią przyszła teściowa [Mieczysław Cwiklińska] patrzy na jego rodzinę i jakie znaczenie mają dla niej pieniądze. W dniu swoich zaręczyn ogłasza więc zaręczyny Jerzego i Krystyny oraz swoje ze skromną, ubogą Jadzią [Jadwigą Andrzejewską], która zawsze go kochała i była mu wierna”. Ponieważ film się zachował, sami możemy go ocenić (dostępny jest np. na portalu YouTube). Trzeba przyznać, że twórcom udało się oddać ducha przedwojennej Warszawy i jej ubogich przedmieść – niewątpliwie za sprawą dialogów napisanych przez słynnego Stefana „Wiecha” Wiecheckiego, ale też dzięki grze aktorów, zwłaszcza Sielańskiego, który potrafił przekonująco zagrać warszawskiego cwaniaka – co to może nie zawsze umiał zachować się „na salonach”, ale na koniec i tak okazywał się najprzystojniejszym spośród zgromadzonych w owym salonie...

Stanisław Sielański nie zagrał już tak rozbudowanej i oryginalnej roli, ale reżyserzy bardzo chętnie go zatrudniali. W 1938 r. wystąpił w aż ośmiu filmach! Trzeba wspomnieć o „Szczęśliwej trzynastce” – wyreżyserowanej przez Mariana Czauskiego i zrealizowanej w podobnym tonie jak „Dorożkarz nr 13”. Jak czytamy na stronie Filmpolski.pl, „Koziołek [Stanisław Sielański], skromny urzędnik w domu towarowym Burlickiego, jest najbardziej przesadnym człowiekiem pod słońcem. Jego sąsiad i przyjaciel, były kapelmistrz, a obecnie grajek w podrzędnej restauracyjce, Bończa [Józef Orwid], walczy bezskutecznie z jego przesadami. Na



Stanisław Sielański jako szofer Amerykanki, **Adolf Dymśa** w roli Amerykanki (!) i **Konrad Tom** (kamerdyner) w „Romeo i Julci” z 1932 r.



Od lewej: **Kazimierz Wajda** (Szczepko), **Stanisław Sielański** jako woźny Hipek, **Henryk Vogelfänger** (Tońko) w „Będzie lepiej” z 1936 r.

los Koziołka pada główna wygrana. Czując w kieszeni majątek, robi swojemu szefowi awanturę, rezygnuje z posady, ale okazuje się, że gazeta wydrukowała mylnie numer. Skruszony wraca do pracy, traci ją jednak, bo wywołuje awanturę z klientką, gwiazdą teatralną Lolą Vulpi. Tej samej Loli naraziła się w teatrze młoda tancerka Hanka [Helena Grosówna] i również straciła pracę... Kiedy głód i bieda zagładają im w oczy, postanawiają popełnić samobójstwo, skacząc z mostu do Wisły. I wtedy się poznają. W końcu Hanka zastępuje w dniu premiery Lolę i odnosi wielki sukces. Również Koziołek staje się bohaterem wieczoru i obejmuje stanowisko kierownika w domu towarowym. Ich ślub odbywa się trzynastego...”.

Wiosną 1939 r. Stanisław Sielański miał okazję ponownie zagrać u boku niezwykle popularnych lwowskich batiarów – Kazimierza Wajdy oraz Henryka Vogelfängera, znanych lepiej jako Szczepko i Tońko. Po raz pierwszy wystąpili razem w 1936 r. w „Będzie lepiej” (reż. Michał Waszyński), gdzie Sielański miał jedynie niewielką rolę. Trzy lata później spotkali się na planie „Włóczęgów” (również w reżyserii Michała Waszyńskiego) – ostatniego filmu z udziałem Szczepka i Tońka, ponieważ prace nad „Sercem batiaara” prze-rwał wybuch II wojny światowej.

Jednym z ostatnich filmów, w których wystąpił Stanisław Sielański, był obraz wyreżyserowany przez Mieczysława Krawicza. W „Ja tu rządę” Sielański zagrał m.in. z Iną Benitą, Mieczysławą Ćwiklińską, Zbigniewem Rakowieckim i Józefem Orwidem. Ale nie miał okazji zobaczyć efektu końcowego, ponieważ premiera filmu odbyła się dopiero 23 grudnia 1941 r. – już pod niemiecką okupacją. A wówczas Stanisława Sielańskiego od dawna nie było w Polsce.

Smutny los emigranta

Gdy wybuchła wojna, Stanisławowi Sielańskiemu udało się zbiec do Rumunii. W 1940 r. przebywał we Francji, gdzie występował w paryskim Teatrze Polskim. Gdy Niemcy zajęli Francję, Sielański przedostał się do Portugalii. W listopadzie 1940 r. z portu w Lizbonie popłynął statkiem „Excalibur” do Nowego Jorku. W latach 1942–1945 należał do Polskiego Teatru Artystów i występował w Nowym Jorku oraz w innych miastach USA. Pojawiał się też w amerykańskiej telewizji.

Po zakończeniu wojny pozostał na emigracji. I choć w owym czasie w Stanach nie brakowało Polaków, to serce Sielańskiego przepełniał smutek i tęsknota. Czy ktokolwiek z licznej rodziny

aktora przeżył Holokaust? Na pewno ojciec – Berek Abusz Nasielski – zmarł w czasie wojny: 21 kwietnia 1942 r., chociaż nie w rodzinnej Łodzi, a w Warszawie, o czym zaświadcza zachowana do dziś macewa na Cmentarzu Żydowskim przy ul. Okopowej.

Stanisław Sielański przeżył ojca zaledwie o 13 lat. Zmarł najprawdopodobniej 28 kwietnia 1955 r., a jego pogrzeb odbył się parę dni później, o czym wiemy z dzienników Jana Lechońia. Ten wybitny poeta tak opisał ostatnie chwile w życiu Sielańskiego: „Wczoraj o 3 po południu spotkaliśmy się, aby załatwić różne związane z (...) występem sprawy i wymienialiśmy zwykłe przy naszych spotkaniach żarty. Po południu skarżył się na ból ręki, ale doktor, zrobiwszy kardiogram, nie znalazł powodu do alarmu. Po czym Staś został sam w swoim, pożał się Boże, mieszkaniu i umarł samotnie i – wierzymy w to – bezboleśnie”. Po pogrzebie zaś zgorzkniały Lechoń spuentował: „Pogrzeb Sielańskiego – jeszcze jedno uderzenie w łeb, jakby ktoś z góry chciał nam powiedzieć: »Patrz, durniu! Oto wasze życie i wasza emigrancka śmierć!«. (...) Sielański nie miał tu żadnej rodziny i za trumną szli obok siebie Rozmarynowski od braci aktorów i dr Aldon z Warszawy od braci polskich Żydów”.